Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

**ROK 6** **WARSZAWA—1933— 1 LIPCA** **NUMER 23**

**REDAGUJE KOMITET**



## Kto bluźni przeciwko Duchowi Świętemu — papież czy redaktor „Myśli Narodowej"?

Teraz, kiedym dojrzał w męża, Poznał księgi, życia ruch,
Z pełni serca kipiącego, Wierzę, iż jest Święty Duch!

Ten największe sprawił cuda, A dziś większe, niźli wprzód,
Zwalił grody możnowładne, I wyjarzmił z więzów lud.

On wylecza rany stare, Wznawia prawo mocą swą,
W s z y s c y l u d z i e z u r o d z e n i a S z l a c h e t n e g o r o d u są.

On rozprasza mgły złowieszcze I przesądów, ciemną moc,
Co nam truje rozkosz, miłość, I udręcza dzień i noc.

Tysiąc chrobrych wybrał męży Święty duch na hufiec swój,
By pełnili wolę jego I zdzierżyli mężnie bój.

. . . . . . . . . . . . . . .

A więc pojrzyj na mnie, dziecię, I ucałuj mnie, jak druh...
Bo mnie także wybrał sobie Na rycerza Święty Duch!

*H. Heine. Z „podróży po Harcu"*
*przekład Marji Konopnickiej.*

Z sitowia, zarastającego bagniska „Myśli Narodowej" — taką bowiem nazwę uzurpowała sobie redakcja, nie mająca nic wspólnego z myślą Mickiewicza, Kościuszki, Kopernika—wypełznął złośliwy stary wąż, p. Z y g m u n t W a s i l e w s k i i syczy. Jest tak stary, że zliniała, zdarta w strzępy skóra na nim, już nie odnawia się dawno — gra znanemi nam od lat kilkudziesięciu wciąż jednemi brudnemi kolorami. Jest tak

stary, że ledwo może przeciągnąć zleniwiałe pierścienie, kuszące się dusić prastarych jego wrogów, „żydo-masonów“, których przyślepemi oczyma i znikczemniałym węchem upatruje i wietrzy po dawnemu wszędzie. Ale mimo starości syczy jeszcze zawzięcie, acz równocześnie ubolewa nad własną niemocą wobec nowych zwycięskich kierunków życia. Syczy i bezradnie toczy ślinę jadowitą, z której czas się śmieje.

Nie warto byłoby zatrzymywać uwagi nad tym sykiem potwarczym i cuchnącą śliną, jaką bryznął ostatnio w artykule wstępnym swego organu w stronę VI wszechpolskiego zjazdu Esperantystów, gdyby nie tytuł tego artykułu, brzmiący szumnie: „Przeciwko Duchowi Świętemu“ i odnośna jego treść o charakterze tak bardzo symbolicznym dla naszych stosunków. Stary wąż i stary obłudnik próbuje braki barw zliniałej skóry pokryć cytatami z „Dziejów Apostolskich“. Tak jest, stroi się on w szaty ewangielistów — sykowi swemu stara się nadać tony „najczystszej miłości chrześcijańskiej“. Ujmuje się za rzekomą krzywdą, wyrządzoną Duchowi Świętemu przez zjazd trzystu Esperantystów Polskich w Warszawie w „sam dzień Zesłania Ducha Świętego“ — a już w samym terminie tego zjazdu dopatruje się złowrogiej „manifestacji żydowskiej“ przeciw światu i polskości. Uważa siebie za apostoła — z takiem wszakże namaszczeniem przemawia do ciemnogrodzkich owieczek, zasłuchanych w świątobliwe kazania „Myśli Narodowej“.

Wprawdzie Jezus przemawia do swoich apostołów: „Bądźcie roztropnymi jako wężowie, a szczerymi, jako gołębice“. (Mat. Roz. X. 16.) Jednak z tego nie wynika, iżby każda gadzinka miała prawo pasować siebie na rycerza „Ducha Świętego“, powołanego do apostołowania Polsce. Pan Wasilewski nie jest wcale mądrym wężem — plecie bowiem już nazbyt jawne nonsensy; powtóre, nie posiada w sobie ani cienia gołębiej dobroci, przeciwnie, dławi się swoją bezsilną złością, śpiewając „Veni Creator“ i nawołując wślad Wyspiańskiego: „Zstąp, gołębica, Twórczy Duch“.

„A właśnie dlatego należy się mu napiętnowanie na kartach „Wolnomyśliciela Polskiego, iż obecna jego wycieczka przeciwko językowi Esperanto — niezależnie od istoty samej sprawy p o m o c n i c z e g o j ę z y k a m i ę d z y n a r o d o w e g o, o r a z j e j w a g i d l a p r z y s z ł o ś c i p o r o z u m i e n i a s i ę n a r o d ó w — ukazuje nam charakterystyczne niziny „Myśli Narodowej“, która dla obrony swoich pseudo-polskich geszeftów, resp. wąsko-endeckich, porzuca świeckość i sięga obłudnie po zardzewiałą broń z lamusa klerykalnego. Mamy tu przed sobą symboliczny wypadek uciekania się świeckości w sprawie do gruntu skompromitowanej po argumenty z dziedziny religijnej, celem łacniejszego ogłupienia czytelników. Tu nienawiść podszywa się pod zasadę miłości chrześcijańskiej, stwarzając tamy dla postępu myśli w Polsce z kamieni kościoła. Są to wypadki, kiedy obłuda świecka przewyższa obłudę klerykalną, kiedy zarazem Ciemnogród świecki jest ciemniejszy od

najzacofańszych proboszczów z zapadłych kątów naszej prowincji, kiedy świeckość wojuje argumetami, jakich powstydziłby się wykształcony teolog — kapłan katolicki. Właśnie owa specyficzna obłuda i ciemnota naszej świeckiej „Myśli Narodowej", broniące złej sprawy orężem „religijnym", nadto na gruncie, na którym uczciwszy i światlejszy ksiądz katolicki nie ważyłby się stanąć „w imię religji" — zasługują zewszechmiar na wyświetlenie i potępienie, tak pod kątem wolnej myśli, jak poprostu elementarnej uczciwości i zdrowego rozumu.

Bo o to głównie nam chodzi w niniejszym artykule— nie o Esperanto! Albowiem Esperanto nie potrzebuje już obrony. Świat uznał genjusz twórcy języka międzynarodowego, Ludwika Zamenhofa. Pora, kiedy każdy głuptas drwił sobie z tego wiekopomnego wynalazku, już przeminęła. Znakomity matematyk francuski Paul Bourlet w Krakowie, u stóp pomnika genjalnego astronoma polskiego orzekł trafnie, że „Zamenhof okazał się Kopernikiem mowy ludzkiej" — podobnie, jak Kopernik przez pogląd heljocentryczny uprościł niezmiernie zawiły system ptolomeuszowski, tak Zamenhof wynalazł najprostszy, najłatwiejszy język do porozumienia się narodów ziemi. Zagadnienie, które zajmowało potężny umysł Leibnitza w XVII wieku, nad którego rozwiązaniem próżno biedzili się ludzie tej miary, co fizyk Ampère, wielki Pascal i genjalny Wolter— zagadnienie, które przyprawiło o obłęd wielu z tych, co w ciągu dwóch ostatnich stuleci pracowali nad niem i dawali próby niedołężne i niedokończone, — Zamenhof wreszcie cudownie i ostatecznie rozwiązał. Wszystkie późniejsze języki są tylko kradzieżą jego systemu, są poprawką bezwartościową ludzi próżnych, pozbawionych jego talentu twórczego i grających na rękę separatyzmom romańskim lub germańskim.

Język Esperanto przeniknął we wszystkie części świata. Statystyczne spisy wykazują już obecnie miljon ludzi, posługujących się tym językiem dla stosunków międzynarodowych— zastęp ten stale wzrasta, wbrew oporowi ludzi ciemnych i pseudo-wykształconych. Język Esperanto brzmi już dzisiaj od Madrytu do Jokohamy, od Edynburga do Rzymu, trafił do Waszyngtonu i Nowego Yorku, do Sydney i Algieru. Blisko trzydzieści kongresów wszechświatowych, które odbyły się w wielkich centrach miejskich Europy i Ameryki — z tych dwa w Krakowie, — na których znaleźli się przedstawiciele jakich czterdziestu narodów, zaświadczyło chlubnie o praktyczności i doniosłości tego wynalazku, któremu należy się miano „duchowego telegrafu ludzkości". W najdalszych zakątkach świata znajdują się kosulaty esperanckie. Esperanto wkracza zwycięsko do szkół francuskich, angielskich, niemieckich, pozyskując opiekę Ministerstw Oświecenia. Zainteresowała się tym problematem Liga Narodów. O potrzebie takiego języka świadczy fakt, że dyplomaci Anglji i Francji na zjeździe Wersalskim po wojnie światowej nie byli w stanie porozumieć się ze sobą bez tłomaczy — fakt poprostu kompromitujący.

Opór, stawiany dotychczas językowi Esperanto, z jednej strony był nieświadomym hołdem dla tego wynalazku — dowodził bowiem, że ludzie nie są w stanie uwierzyć, aby jeden człowiek zdołał rozwiązać niemożliwe zadanie, skoro wiemy, że na stworzenie każdego języka składały się wieki i pokolenia całego narodu. Z drugiej strony, był to stały objaw „mi. zoneizmu"—czyli nienawiści do rzeczy nowych, która towarzyszy odwiecznie wynalazkom i odkryciom genjalnym. Powtórzyło się tu to samo, co działo się, gdy Stephenson podał projekt pierwszej lokomotywy: nawet najuczeńsi Anglicy wyrażali obawę, że pierwsza lepsza krowa, stając na drodze uniemożliwi komunikację kolejową. Przypomnijmy fakt jeszcze ciekawszy: minister robót publicznych Thiers w parlamencie francuzkim w roku 1832-im cytował referaty inżynierów-akademików na dowód „niemożliwości posuwania się kół po gładkiej stali szync; wołał: „koła będą obracać się na miejscu w braku tarcia". Mądry minister nie wiedział o tem, że w tym samym czasie, gdy oponował przeciw możliwości kolei, już uruchomioną była pierwsza kolej w Angli pomiędzy Stocktonem i Darlingtonem — na odcinku przyszłej kolei Manchesterskiej.

Cóż więc znaczą te nonsensy, jakie pleciono przeciw „sztucznemu językowi" w imię „organicznego charakteru języka", jakdyby sztuczna lokomotywa nie woziła nas prędzej, niźli „organiczny" koń? Już w roku 1887-ym t. j. w roku pojawienia się języka Esperanto, wyłożonego przez mistrza po raz pierwszy w broszurze, napisanej po polsku, zanim ta przełożoną została na wszystkie języki europejskie — przepowiedziałem, że Esperanto zaćmi jedyną wówczas skończoną, ale okrutnie zawiłą próbę mowy międzynarodowej wzorowaną na zanglizowanej chińszczyźnie — dziwoląg „Volapück". Odnośną pracę moją p. t. „O językach sztucznych i naturalnych" złożyłem czcigodnemu Piotrowi Chmielowskiemu, który po pewnych wahaniach wobec rozprawy filologicznej, napisanej przez studenta prawa, wydrukował ją w redagowanem przez siebie Ateneum (w r. 1888.) W owej pracy powołałem się na zdanie wielkiego lingwisty Maksa Müllera, który jeszcze w r. 1864-ym jakkolwiek sam był głosicielem teorji „organiczności języka", powiedział w swoich wykładach na uniwersytecie Oksfordzkim, że „możliwem będzie stworzenie sztucznego języka łatwiejszego, dzięki prawidłowości gramatycznej, od wszystkich języków świata".

Jeżeli zatem prócz laików, którzy zwykli wydawać sądy pośpieszne o wszystkiem, o czem nie mają zielonego pojęcia, oponowali przeciw „sztucznemu językowi" przez długi czas tak że filologowie-specjaliści, nie mogąc przekonać się do myśli nowej, to dzisiaj już wystarczy na tem miejscu wymienić choćby jedyne, a ważkie nazwisko znakomitego lingwisty polskiego, cieszącego się sławą europejską, prof. Baudouina de Courtenay, który pracą swoją utorował drogę do uznania Esperanta w świecie naukowym.

Nadmieńmy choćby słówko o hołdach, których doznał twórca Esperanta jeszcze za życia, po szeregu lat męki, szykan, potwarzy, zapoznania. Na jego cześć we Francji, gdy jechał z prezydentem Republiki w powozie, orkiestry wojskowe grały hymn narodowy Marsyljankę. Hiszpania ozdobiła go orderem Izabelli Katolickiej —fakt obcy panu Wasilewskiemu. Wszędzie, gdzie się pojawił, w różnych krajach Europy, otaczały go uwielbienie i miłość tłumów, złożonych z członków wielu narodów. Był on bodaj jedynym człowiekiem, który za życia doczekał się pomnika na obcej ziemi — w Francensbadzie. Rada Miejska w Warszawie uległa prośbom polskich esperantystów i nadała nazwisko skromnego lekarza ulicy Dzikiej, na której mieszkał. Pomnik Zamenhofa na cmentarzu żydowskim w Warszawie powstał ze składek jego zwolenników, rozsianych po całym świecie, sprowadzony został z Szkocji.

Jeżeli nie bacząc na to, że język Esperanto urodził się na ziemi polskiej, że dr. Zamenhof swoim wynalazkiem przyniósł chlubę Polsce, że w swój język włożył rytm serca polskiego — akcent na przedostatniej sylabie, swoisty językowi polskiemu, jeżeli my przecie w ruchu esperanckim pozostajemy nieco w tyle za innymi narodami kulturalnymi, zwłaszcza za Francją, to przyczyny tego szukać należy właśnie w owej ustawicznej nagance na „wynalazek żydowski": Nowaczyński, mistrz potwarzy, lubiący popisywać się wszelkiemi szelmostwami, napadł na Zamenhofa, że swój język już w roku 1887 tworzył specjalnie dla bolszewików. Wesołek prasy endeckiej denuncjował kółka esperanckie w Polce przed władzami policyjnemi, jako „gniazda buntu komunistycznego" i domagał się od rządu polskiego przedsięwzięcia odnośnych rewizyj.

Obecnie w tejże sprawie zabrał głos sam redaktor „Myśli Narodowej", pan Zygmunt Wasilewski. Zjazd esperantystów polskich, szósty z kolei — podług niego — nie był uroczystością esperancko-polską, ale złośliwą manifestacją polsko-żydowską, dla której obrano z premedytacją dzień Zesłania Ducha Świętego. Wydziwia p. Wasilewski, że do Komitetu honorowego weszli między innymi Prezydent miasta, p. Słomiński, p. Al. Lednicki i Leo Belmont. Oczywiście czcigodny Polak Lednicki staremu denuncjatowi jest zawsze jeszcze solą w oku. Pamiętamy, jak ów tandeciarz "Myśli Narodowej" napadł na władze, że udzieliły Lednickiemu paszportu na wyjazd zagranicę bez obawy, iż ucieknie z kraju przed sądem swojej ojczyzny. Pan Lednicki oczywiście powrócił i wytoczył proces swemu potwarcy; ale nawet proces nie nauczył niczego p. Wasilewskiego, jeno pogłębił jego niefortunną złość.

Pan Wasilewski dzisiaj rozdziera szaty, że „święto wiosny, inaugurowane niegdyś na Bielanach przez króla", nie zostało w tym roku uczczone: „zgasł żywioł polskiej tradycji". „Ledwo jakiś staro-świecki mazur„ dozorca w bocznej ulicy, umaił zielenią bramę.. Warszawa „mówiła w tym dniu po esperancku". „Zjazd rozpoczął się od pielgrzymki na cmentarz żydowski,

gdzie złożono wieniec na grobie Zamenhofa" — ubolewa p. Wasilewski.

Trudno!... gdyby pan Wasilewski chciał pielgrzymować do grobu Chrystusa, musiałby wybrać się do Jerozolimy. Skoro więc „Opatrzność" chciała, żeby twórca języka międzynarodowego spoczął na cmentarzu żydowskim, to esperantyści musieli udać się na ten cmentarz, zamiast na Bielany, gdzie — jak mówi p. Wasilewski — „zbiegają się na łup nożowcy" i gdzie może był tego dnia p. Nowaczyński pod rękę z redaktorem „Myśli Narodowej", jako szczątkowi czciciele królewskich tradycyj.

Ale esperantyści polscy znaleźli się także w dniu Zjazdu na Hożej ulicy, gdzie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w domu, w którym mieszkał wielki patrjota polski i sławny na cały świat poeta esperancki ś.p. Antoni Grabowski. O tym fakcie w „Myśli Narodowej" będzie głucho— i to właśnie musimy napiętnować, jako krańcową nikczemność. Bodaj najdrobniejsza wzmianka o przemówieniach Prof. Odo Bujwida, Mecenasa Aleksandra Lednickiego i mojem na ulicy Hożej po polsku o Polaku — zepsułaby koncepcję p. Wasilewskiego o zjazdowej intrydze żydowskiej przeciw Duchowi Świętemu i polskości.

Gadziny, które zatruły życie Antoniemu Grabowskiemu, nie chcą nic wiedzieć o tem, że ten niepospolity człowiek tchnął nową poetycką duszę w twór Zamenhofa, że dowiódł on, jak nikt inny, możliwości oddania w najsubtelniejszy sposób cudów poezji Mickiewicza i Słowackiego, Grabowski — twórca słownika polsko-esperanckiego, odkrywający nowe perspektywy słowotwórcze na genjalnym fundamencie idei Zamenhofa, dokonał pracy benedyktyńskiej: przełożył on na język Esperanta „Pana Tadeusza". Arcytwór poezji Mickiewiczowskiej wywołał we wszechświatowej prasie esperanckiej olbrzymi zachwyt. Upajali się pięknem tego poematu cudzoziemcy, którzy nie byli w stanie poznać go w oryginale, a nie znali go dotąd w przekładach na obce języki. *) Antoni Grabowski, uczony lingwista, tłomaczył poezje na esperanto z 17 języków **); — są to przekłady wzorowe w rytmie, obrazowaniu, ścisłości. Ale najwięcej tłomaczył on z dzieł poetów polskich — przełożył „W Szwajcarji", „Ojca Zadżumionych", „Mazepę", utwory Konopnickiej i t.d. Albowiem patrjotyczną

---

*) Osiemdziesięcioletnia staruszka, Amerykanka p. Hammond znająca tylko język angielski i esperanto, po odczytaniu „Pana Tadeusza" zaprosiła tłomacza na wypoczynek, ale tłumacz już nie mógł skorzystać z zaproszenia, bowiem wkrótce po dokonaniu swej pracy, znalazł odpoczynek wieczny na cmentarzu powązkowskim.

**) Jest to jeden więcej dowód, że można być esperantystą a jednocześnie miłośnikiem mnóstwa języków. Dodajmy nadto, że Grabowski jest twórcą „Novlatin", uproszczonej dla celów międzynarodowych łaciny, ale niezmiernie skromny, próbę swa odrzucił w uznaniu wyższości poznanego później Esperanta.

jego ambicją było rozsławić imię Polski i cuda jej poezji po całym świecie. Ten uczony i patrjota, z zawodu inżynier-chemik, chyba znał język polski należycie, skoro należał do najwybitniejszych pracowników w dziele spolszczenia terminologji chemicznej.

I oto tego człowieka, posiadającego olbrzymią sławę zagranicą i czczonego, przez obcych, jako wielkiego przedstawiciela poetyckiego ducha Polski, — u nas szczuto bezprzykładnie, jako „szabesgoja“ i zaprzańca, a jeszcze w dniu oddania hołdu Jego pamięci, przemilcza się o tym uroczystym momencie i o zasługach tłumacza „Pana Tadeusza“, aby tem łacniej wrazić w umysły naiwnego stadka czytelników „Myśli Narodowej “myśl, że święto Zjazdu Esperantystów było „robotą sztandarową“ na rzecz „bękarciego esperanto żydowsko-warszawskiego pochodzenia".

Robota ta zdaniem p. Wasilewskiego „antychrześciańska i antynacjonalistyczna“ — ma na celu „odebranie słowu jego duchowego znaczenia“. (sic!) „Ujęła tę robotę“ — bredzi dalej niewybredny w wyborze nonsensów starzec — „organizacja masońska, nie cofająca się przed najgłupszemi pomysłami, próbująca wypełnić niemi pustą ideę ludzkości dla ogłupienia świata ku tem skuteczniejszemu podbojowi“. (Sic).

Tu sięga p. Wasilewski do „Dziejów apostolskich“. Znajduje cytatkę, w której jest mowa o tem, że apostołom, zebranym w Jerozolimie „ukazały się rozdzielone języki, jakoby ognia i usiadł na każdym z nich zosobna. I napełnieni zostali wszyscy Ducha Świętego, aż poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch Święty wymawiać dawał“.

Otóż z tego „faktu“ — o ile można mówić o „faktach historycznych“ ex re legend i wizyj apostolskich — wyprowadza p. Wasilewski wniosek, że... Esperanto, jako język międzynarodowy, jest „bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu“, że stanowi on „ideologję typu liberalnych żydoidów“ w rodzaju Lednickiego, że ludzie tego typu nie mają nic innego do roboty, jeno chodzić do Ratusza, na którym „powiewa sztandar z zieloną gwiazdą“, i na zebraniach esperanckich „bluźnić przeciw Duchowi Świętemu“. „Taki to ma być teraz styl cywilizacji„ w Warszawie, którą Rada Miejska zaprzedała żydom bo „nie potrafi już bronić starej kultury polskiej od rozkładu“.

Czytałem tysiące absurdów i świństw, wypisanych przeciw językowi Esperanto. Ale muszę wyznać, że redaktor „Myśli Narodowej“ pobił rekord bezmyślności i bezczelności. Albowiem po 1) zapomina on, że przeciw „żydowskiemu“ tworowi powołuje się on na inny twór żydowski — Ewangelję i „Dzieje Apostolskie“; po 2) że podług legendy biblijnej, skoro są mu tak miłe legendy żydowskie, pomieszanie języków było klątwą ludzkości; po 3) że ci sami prorocy, którzy zapowiadali zesłanie Ducha Świętego na ziemię w postaci Jezusa, marzyli równie o tem, że kiedyś ludzkość znowu poro-

zumiewać się będzie wspólną mową (Jezajasz, Cefaniasz). Oczywiście to wszystko jest sykiem „rozdwojonego“ wężowo języka obłudy faryzejskiej p. Wasilewskiego, nadużywającego nieobecności Jezusa w ciele na ziemi, aby wtargnąć do świątyni bez obawy przed wyganiającym z niej spekulantów biczem Pańskim.

Nie dość tego!... wygadaliśmy sobie płuca my, esperantyści, aby stwierdzić po miljon razy, że język Esperanto wcale nie zamierza odjąć narodom ich narodowych języków, ale jest „pomocniczym“ językiem jedynie dla porozumienia się z innymi narodami, a to w tym celu, aby każdy, nie mający dosyć zdolności, czy czasu, na studjowanie mnóstwa obcych języków, miał możność zapomocą jednego łatwego języka przemawiać do wszystkich narodów ziemi. Boć przecie nie wszyscy są apostołami, otrzymującymi z nieba dar mówienia wszystkimi językami ziemi — i tego daru napewno p. Wasilewski nie posiada. Jeżeli polscy esperantyści na swoich zjazdach przemawiają po esperancku, to gwoli ćwiczeniu się Wszelako tak Lednicki, jak przewodniczący Zjazdu, prof. Bujwid, jak piszący te słowa, przemawiali na Zjeździe po polsku o czem p. Wasilewski znowu nie raczy wiedzieć.

W innej notatce tegoż pisma p. t. „Głosy“ znajdujemy obok nazwiska prof. Bujwida dopisek w nawiasach ze znakiem zapytania: „Polak?“ — a więc „Myśl Narodowa“ śmie tak daleko posuwać swoje chamstwo, iż nie wie dotąd nic o zasłużonym dla nauki profesorze — Polaku! Ile trzeba żmijowego jadu, aby przedstawiać rzeczy tak opacznie i esperantystom polskim, właśnie strzegącym pilnie skarbu rodzimej mowy i nie chcącym poddać się supremacji angielszczyzny, francuzczyzny, czy niemczyzny na rynku międzynarodowym, wyrzucać jakoweś śmieszne zdrady i bluźnierstwa!

A tu jeszcze nie koniec. Pan Wasilewski nie chce niewiedzieć o Bujwidzie i Grabowskim, o orderze Izabelli Katolickiej, ofiarowanym Zamenhofowi, o Hymnie esperanckim Zamenhofa do Ludzkości w stylu niefałszowanej idei chrześci jańskiej, o jego miłości dla kraju urodzenia, o jego szacunku dla wszystkich mów ziemi, o duchu romańskim, którym przesycony jest jego rzekomy „żargon“. Może też on nic nie wiedzieć o moich przemówieniach na ul. Hożej i w Sali Rady Miejskiej wyłącznie w języku polskim. Złośliwy staruch niechaj sobie zatyka uszy i zamyka oczy, aby nie słyszeć i nie widzieć, że Akademja Esperancka w Paryżu, naczelna instytucja esperantyzmu, do której nam honor od wielu lat należeć, w przeważnej części składa się z aryjczyków czystej krwi, co nie przeszkadza temu, aby w gronie 17-u jej członków znajdowali się również dobrze zasłużeni swemi pracami w języku esperanto Semici. Może też p. Wasilewski niewiedzieć — jako, że rzecz to już dość dawna — iż prezesem pierwszego Towarzystwa Esperantystów w Petersburgu był... ksiądz katolicki Dąbrowski, prof. Akademji Duchownej. Wiem o tem, gdyż

byłem wiceprezesem tego Towarzystwa, zanim zostałem po powrocie do Warszawy wiceprezesem Polskiego Tow. Esperantystów za prezesury Antoniego Grabowskiego. Obecnie jestem honorowym członkiem tego Towarzystwa, a ponieważ gwoli tej godności dbam o honor Esperanta w Polsce, niechaj-że będzie mi pozwolonem wyrazić swoje zdziwienie z powodu ignoracji p. Wasilewskiego na terenie, o którym pisze swój sążnisty artykuł.

Dlaczego redaktor „Myśli Narodowej" — taki znawca Dziejów apostolskich, nakazów Ducha Świętego, machinacji „masońskich" esperantystów, a nadewszystko gorliwy katolik, nie wie o tem, że istnieją w wielu krajach pisma esperanckie, wydawane przez... księży i służące idei katolickiej? Czemu oszukuje swoich czytelników, lub nie raczy wiedzieć o oficjalnym organie międzynarodowego Zjednoczenia Katolickiego (I. K. U. E.), którego numer wydany z okazji X katolickiego Kongresu Esperanckiego w Paryżu 1925 roku leży w chwili, gdy to piszę przedemną i zawiera m. i. modlitwę esperancką do przenajświętszego serca Jezusowego (Al la plej sankta koro de Jezu). Organ ten zowie się: „Espero Katolika", a podobny doń wychodzi u nas w... Katowicach. Czemu wreszcie nie wie p. Wasilewski, że podczas III-go kongresu esperanckiego w Bernie w r. 1908-m w kościołach katolickich odbywały się kazania w języku esperanckim... za błogosławieństwem Papieża!!

Oto do czego prowadzi naszych wsteczników cynizm ignorancji i bezczelność obłudy! Okazuje się, że nietylko nasze społeczeństwo „utraciło zmysł rozróżniania między duchem światła i duchem ciemności", że nie tylko Warszawie „obojętnem jest, co świeci na gmachu publicznym: krzyż czy gwiazda zielona", że nie tylko nam, esperantystom, jako „ludziom małego serca Pan Bóg odebrał rozum", że nie tylko „żydoidzi" poddali się „żargonowi esperanckiemu" i „bluźnią przeciw Duchowi Świętemu"—ale błędy nasze dzieli z nami i wraz z nami „bluźni przeciw Duchowi Świętemu" nawet sam nieomylny Papież i wszyscy duchowni katoliccy, którzy przyłączyli się do ruchu esperanckiego, upatrując w nim — podług myśli twórcy tego języka—żywy środek do urzeczywistnienia ideału miłości chrześcijańskiej—zbratania ludzi i narodów ziemi.

Oto do jakich absurdów dogadał się nasz błazeński rycerz „Myśli Narodowej", gdy zechciało mu się pozować na rycerza Ducha Świętego („plus catholique que le pape!") i bryzgać śliną jadowitą na VI Ogólny Zjazd Esperantystów polskich, który odbył się pod protektorjatem Prezesa Rady Ministrów i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. To się nazywa robotą twórczą na rzecz Państwa Polskiego, uprawianą w „Myśli Narodowej"*).

*Leo Belmont*

---

*) W następnym N-rze W. P. zamieścimy „dodatek do niniejszego artykułu, p. t. „Prezes gminy żydowskiej, p. Mazur i rabin Posner, czyli niedźwiedzia usługa okazana ruchowi esperanckiemu w Polsce„.

# Duch katolickiej pieśni religijnej

## WSTĘP

Obok ujęcia oficjalnego nauki kościoła katolickiego, którego podstawą jest w pierwszym rzędzie biblja, mamy przeróbki ludowe lub teologiczne do celów dydaktycznych. Takim celom w pierwszym rzędzie, obok celów adoracyjnych służyła pieśń. Pieśni religijnych w Polsce w ciągu dziewięcio-wiekowego trwania chrześcijaństwa uzbierało się bez liku. Dobrałem z pośród nich jako materjał, „Śpiewniczek pieśni kościelnych" ks. Jana Siedleckiego, katechety przy szkole pospolitej u św. Barbary w Krakowie, wydany tamże nakładem wydawcy w roku 1886 i mający aprobatę kardynalską, a uchwałę ówczesnej Rady Szkolnej z dnia 14 lipca 1880, 1556 przepisany dla szkół ludowych, pospolitych i wydziałowych. Ponieważ zbiór dobrany ma aprobatę sfer szkolnych, więc zawiera pieśni najbardziej uznane i popularne. Wszędzie w nawiasie podaję strony przytoczonych pieśni.

## DWÓR NIEBIESKI

Bóg jest przedstawiony jako groźny władca: „majestat jego wielki" (14). Ludzie zwracają się do niego ze słowami: „najwyższego majestatu Panie" (9). „Pełen świat cały, Jego potęgi i chwały" (16). „Aniołów święte chóry przed Tobą klękają, cherubinów wybory Twą chwałę śpiewają" (11). „Bóg zastępów włada wojskami" (18). Wojskami temi, zastępami „zbhaoth" były niegdyś gwiazdy, potem zrobiono z nich aniołów. Anieli dzielą się na legjony niebieskie. Jezus mówi do Piotra (Mt XXVI 53): „Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście legjonów aniołów?". Byłoby to więc wojsko niebieskie 48—72 tysięczne całe armie! A tu ludzie wyobrażają sobie aniołów jako dzieci („powiększył grono aniołków"— o zmarłych dzieciach, choć anieli mieli być stworzeni przez boga i nie są duszami zmarłych dzieci), lub jako ładne panny. Tak więc mamy „wojska niebieskie".

Szczególnie groźnym jest „gniew drogi (27)" Boga. On króluje na tronie nie tylko sam, lecz także jego syn ma tron. Wierni mówią: „przystępmy do tronu z swemi prośbami" (56). Stąd tak groźne w następstwa jest znieważenie owej groźnej istoty: „Kto da oczom łez obfite rzeki! Trzeba bowiem płakać całe wieki, żem wiecznego boga mego śmiał znieważyć" (177). „Nad wieczność i ogień piekielny straszliwyś mi jest grzechu śmiertelny!" (177) Jakże nas to wolnomyślicieli razi owa przesada, owo kajanie się „całe wieki"! Nic dziwnego, iż pobożny chrześcijanin śpiewał: „ledwie oczy przetrzeć zdołam, wnet do mego Pana wołam" (168).

Niebo ma nietylko władzę na tronie, legjony wojska, lecz także ksiażąt. Takim jest św. Michał: „k s i ą ż ę niebieski, święty Michale“ (152), św. Józef jest podskarbim: „p o d s k a r b i m zostałeś nieba smucić się nam nie potrzeba“ (149), stróżem raju świętego.

W najdawniejszej pieśni polskiej „Boga rodzicy“ czytamy: „Adamie, ty Boży k m i e c i u ty siedzisz u Boga w wiecu“ (314). A więc widocznie i wiece tam w niebie bywały, na których zasiadali kmiecie razem z panami, co się później zmieniło. Przeciwnik boga, djabeł, ma także swoją rangę. Jezus jednak „s t a r o s t ę skował piekielnego” (314). Szczególnym zaszczytem cieszy się Marja, matka Jezusa: „po prawej ręce króla stoisz w złotogłowie” (353); „monarchini nieba, ziemi cesarzowa“ (135); „ty której b e r ł a ląd i morze słucha“ (137). Jednem słowem: w ł a d c z y n i. Tak wygląda ów dwór niebieski w górę od ziemi, t. j. na północ od półkuli północnej ziemi, a na południe dla mieszkających na półkuli południowej. Gwiazdy— lądy spełniają rolę ornamentu. Tak np. Jan Nepomucen w Wettawie zostaje „gwiazdami oświecony, do nieba przeniesiony“ (147). Ludzie modlą się do Marji: „pokaż nam matko t o r d o n i e b a prosty” (137). Niekiedy owe wyobrażenia o niebie trącą dawną arystotelesowa mądrością; np. „nieba empirejskie“ (65).

## POKORA LUDZI WOBEC DWORU NIEBIESKIEGO

Wobec stwórcy obowiązuje zawsze czołobitność, uniżoność i pokora, nawet płacz. Jest to odbicie dawnych stosunków społecznych, kiedy się przed różnymi władcami „padało na twarze“; przed Stwórcą „padamy“ (5); „padajcie ludy, unieżcie się trony“ (17); „prosimy Cię z największą pokorą“ (229); do Pana „pokornie wołamy“ (166); „z pokorą upadamy przed Tobą, o Boże!“ (19); „Dziękujemy dziś w pokorności za ten cud jego miłości“ (27); „padnijmy na twarz, uderzmy czołem... z pokorą szczerą, płaczem i wiarą“ (24). Jakże dalekimi są nam te nastroje. Dziś już przed nikim na twarze podać nie będziemy, ani przed bogiem, tembardziej jeśli mieszka „w niebiosach“ do których także ziemia należy[1]), ani przed ludźmi. Można być istotą słabą i wątłą, a jednak zachowywać godność nawet wobec wielkiej i przemożnej.

## ZIEMIA, MIEJSCE UPOŚLEDZENIA

Ziemia jest przedstawiona w pieśni jako padół płaczu, jako coś, co jest przeciwstawione świetnemu dworowi niebieskiemu: „z tej b i e d n e j ziemi, z tej łez doliny tęskny się w niebo unosi dźwięk“ (137); „przyjmij ojcze g r z e s z n e syny nie odpychaj twoich dzieci“ (248); „człek m i z e r n y“ (27); „n ę d z n e dziatki“ (137) (ludzie); „cóż ci n ę d z n e stworzenie dać może“ (18); „g r z e s z n i k b y d l ę c i e m nazwany“

1) A właściwie „niebo“ należy do Ziemi, bo jest jej atmosferą. Red.

(66); Duch św. zwany „ojcem ubogich" (13). Zwracanie się tych „nędznych" jest stosunkiem żebraków do możnego pana; „wysłuchaj nasz głos płaczliwy (27); „płacz stworzenia swego" (28); „wygnańcy Ewy do ciebie wołamy: zmiłuj się, zmiłuj niech się nie tułamy" (137); „byś się nad nami zlitował (12); „gorzkie łzy żału dziś ci niosę w darze, niechaj wyżebrzę twoje zlitowanie" (111); „racz nam dać o co żebrzemy, lubośmy „żeśmy na litość nie zasłużyli" (198); „żebrzemy matko twojej dziś pomocy" (140); „u drzwi twoich stoję Panie, czekam na twe zmiłowanie" (108): Szczególne to wmawianie ludziom ich własnej bezsiły; „użycz twej łaski wszechmocny boże, bez twej pomocy człowiek nic nie może", (108). Służalstwo dochodzi w niektórych pieśniach do formy niesmacznej, ohydnej: np. „Oddaję się na wolę Twoją, z ciałem i duszą moją. Niech sie ze mną wszystko stanie, podług najświętszej woli Twojej. Tu mnie Panie siecz, tu mnie karz, tu mnie pal, tu nie przepuszczaj, byleś od świętej miłości nie oddalał i przepuścił mi na wieki" (240).

## ZABURZENIE HARMONJI NIEBIESKIEJ

Ten nastrój pełen majestatu dworu niebieskiego, trwający od wieków zepsuła (rzecz niesłychana!) marna, błaha para pierwszych rodziców „co zgrzeszyli jabłkiem" (34). Bóg zakazał im zrywać owocu z drzewa pewnego w raju, skutkiem czego majestat boga obrażony wymagał oryginalnego przebłagania przez równego ojcu syna zrodzonego z ziemskiej kobiety. Ona to „skruszyła szczep śmierci, który wszczepił pierwszy rodzic" (Adam) (119). „Nam Ewina pierwsza wina rajskie wrota zawarła; z inszej miary, z lepszej wiary, to nam niebo otwarła. Z pierwszej matki, wszystkie dzieci, wzięliśmy potępienie, a z tej drugiej matki drogiej, bierzmy swe zbawienie".

„Bóg się zniżył do swego stworzenia" (46). Przybrał na się postać ludzką pozwoliwszy się zabić żydom, którzy przez to spełnili rolę bardzo pożyteczną dla rodzaju ludzkiego, gdyż bez owej śmierci nie byłoby odkupienia.

Dla tego: „pamiętaj na dobroć, co się to stało, żeś przyjął z Marji nikczemne ciało" (56). Choć Marja jest chwalona jako niebieska lilja, najczystsza i najpiękniejsza kobieta, to jednak dla boga-syna, który za jej pośrednictwem przyjmuje na się ciało ludzkie jest to oczywiście pewne poniżenie. Stąd takie poniżające odezwanie się o jej ciele.

Bóg obrażony w swym majestacie za przewinienie tak błahych istot, jak pierwsi rodzice nie dał się przebłagać. Trzeba było, żeby ktoś inny to zrobił, ktoś, kto był jemu równy. A więc jego syn. Tak rozumowali teolodzy.

Nam się to wszystkim dziwne wydaje i w istocie „niepojętem". Bo jakże może dopuścić jakiś ojciec do tego, by własny jego syn skazywał się na śmierć w tym celu, żeby przebłagać majestat swego ojca. Czy aż śmierci do tego potrzeba? Czy nie wystarczyłaby zwyczajna prośba?

A pozatem, odwieczny i wieczny syn ważniejszy chyba jest dla ojca, niźli ludzie, stworzeni przez niego, którzy mogli być innymi, gbyby dał im inną naturę. A nawet jeśli już pomylił się w swych przewidywaniach to można było ten twór zniszczyć i stworzyć lepszy. Bez zniszczenia nawet można było dotychczasowy polepszyć, skoro „u boga wszystko możliwe".

Tak więc winnym śmierci swego syna byłby z tego stanowiska sam ojciec, nie zaś ludzie, którzy byli takimi, jakimi ich mieć chciał.

Ale prożno szukaćby tych zagadnień w pieśni. Ona godzi się na doktrynę jako na fakt. Nie poddaje go dyskusji tylko go omawia, adoruje i winę spycha na ludzi.

Wszystko to zastanawia. Skutki są nieproporcjonalne do winy. Zjedzenie owocu ułomnych ludzi powoduje zamącenie odwiecznej harmonji niebieskiej.

Przytem, jeśli bóg był wszystko wiedzący i przewidujący, to czemu stworzył takich pierwszych ludzi. Mógł stworzyć innych.

Jeżeli dalej Syn jest „współistotny" Ojcu to cierpiąc, naraża na cierpienia Ojca. Toż to jest tak, jakby jedna część ciała, cierpiała nie chcąc narazić na cierpienie całego ciała. Po co to wszystko?

## PONIŻENIE SIĘ BOGA

Jezus „Uniżył majestat, chociaż Pan srogi będąc synem najwyższego" (52). Nie stało się to jednak odrazu, lecz dopiero po długim czasie: „cztery tysiące lat wyglądany" zbawca (21) wreszcie się wcielił w Marję, choć można tego było odrazu dokonać. W ten sposób pochodzi „raz z ojca przed wieków wiekiem, a teraz z matki człowiekiem" (59) się stał, on, „który z nieba zszedł na ziemię, by odkupił ludzkie plemię" (53). Powstało więc pytanie, na które zaraz dawano sobie odpowiedź: „dla czegóż tak ostre życie zbawiciel zaczyna? Złości nasze zawiniły, cóż winna dziecina?"

Do urzeczywistnienia tego planu zabrał się tak, żeby od samego początku wszystko miało cechy całkiem niepotrzebnego poniżenia. Rodzi się „W Betleem nie bardzo podłem mieście" (37), choć mógł przyjść na świat okazalej. Była tam „pusta szopina" (36); „szopa bydłu przyzwoita i to jeszcze źle pokryta, marmur twardy, żłób kamienny, z pod strzech pajęczyna, pieluszki, nędza, barłóg, ostre siano" (57). Jak oni to wszystko dokładnie wiedzieli, jaka była owa szopa, skoro ją tak dokładnie opisali! Ale mimo tych braków szopy „coś nowego, niepodłego, w szopie" (54).

Mimo jednak marnej scenerji samo przyjście na świat zapowiadają wypadki nadzwyczajne: „wypada wśród nocy ogień z obłoku" (67); „niebo goreje, gwiazda światłem miga, pewnie dla uczczenia Pana swego" (38); „ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi" (45); „gwiazda stanęła, nad szopą świeciła" (54); „ogień krzepnie, blask ciemnieje" (39). Inna pieśń oddaje ogólniej to, o czem biblja milczy: „oddają zorze, ziemia i morze, co tylko czuje, kołem się snuje" (57)

dok. nast. *St. Asté*

# Średniowiecze w Polsce jeszcze trwa

Na dowód, że tak jest przytaczamy w dosłownym odpisie i układzie następujący dokument, wystawiony na blankiecie z napisem „Rzeczpospolita Polska“:

„Rzeczpospolita Polska“. Województwo Lwowskie. Powiat Lubaczów. Gmina Oleszyce miasto. L. 1456 dnia 19/5 1933 r.

Do P. Dmytra Monczaka, gminnego stróża nocnego w Oleszycach mieście.

Z powodu, że z całą swoją rodziną uchylacie się od spełnienia obowiązków religijnych i nie uczęszczacie na Nabożeństwa do Świątyń katolickich ani nie odprawiacie przynajmniej raz w roku spowiedzi — przeto takiego człowieka Zarząd gminy nie może trzymać i używać do służby publicznej i zniewolony jest wypowiedzić Wam, z dniem 31 maja 1933 r. służbę gminnego stróża nocnego, zamknąć pobory służbowe, jakoteż ubezpieczenie w Kasie chorych.

Zatrzymanie Was w tutejszej służbie gminnej po dniu 31 maja 1933 r. warunkowo uzależnia się od dostarczenia Urzędowi gminnemu do dnia 25 maja 1933 r. pisemnego poświadczenia z Urzędu parafjalnego grecko-katolickiego w Oleszycach, że wróciliście wraz z całą swoją rodziną na łono kościoła katolickiego[1]).

pieczęć
Urząd gminy miasta
Oleszyc

Naczelnik gminy
*(—) Mączak Stefan*

Datę („19 maja 1933 r.“), miejscowość („Oleszyce miasto“), a zwłaszcza nazwisko „naczelnika gminy“, który ten napisany przez miejscowego parocha katolickiego dokument XX wieku podpisał („z przyłożeniem pieczęci urzędowej“) — należy zapamiętać. Będzie on niewątpliwie kanonizowany.

Ten grecko-katolicki „misjonarz wewnętrzny“ i generalny inkwizytor na m. Oleszyce, nazywa się, jak widzimy: Mączak (Stefan), a ten, którego chce nawrócić na łono kościoła katolickiego przy pomocy ewangelicznego słowa „dymisja“, pisze się Monczak (Dmytr). Wobec pokrywających się dźwiękowo nazwisk, zachodzi obawa, aby w czasie procesu kanonicznego nie zrobiono świętym Monczaka, zamiast Mączaka. O błąd będzie tu łatwiej, niż przy Domejce i Dowejce z „Pana Tadeusza“.

---

[1]) Podkreślenia nasze. Red.

Ten pobożny „naczelnik gminy“ „Oleszyce miasto“ widocznie lepiej zna literaturę misyjną i dewocyjną, niż konstytucję, bo gdyby ją znał, wiedziałby, że w myśl art. 111 „żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania (lub niewyznania, uw. n.) i przekonań religijnych ograniczany w prawach przysługujących innym obywatelom“, choćby to były „prawa“, potrzebne do zajmowania stanowiska gminnego stróża nocnego, a w myśl art. 112 tejże konstytucji, uchwalonej przecież „W imię Trójcy Przenajświętszej“ — „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej“.

Mimo tych bardzo jasnych i wyraźnych postanowień konstytucyjnych urzędowy p. „naczelnik gminy“ Mączak, który przy obejmowaniu swego stanowiska przysięgał niewątpliwie z palcami podniesionemi do góry, że będzie szanował konstytucję, dbał o godność państwa i dobro jego obywateli — pozwolił sobie zmuszać gminnego stróża nocnego, Monczaka do obrzędów religijnych, bo do powrotu „wraz z całą rodziną na łono kościoła katolickiego“. Uważa on widocznie (Mączak a nie Monczak), że jako naczelnik gminy ma władzę opiekuńczą, a może nawet i rodzicielską, nad nocnym stróżem gminnym Monczakiem.

Tak czy inaczej — tego rodzaju „naczelnik gminy“ może przynosi zaszczyt miastu Oleszycom, ale stanowczo nie przynosi najmniejszego zaszczytu ani powiatowi lubaczowskiemu, ani województwu lwowskiemu, ani tem mniej Rzeczypospolitej Polskiej, którą poprostu ośmieszył w oczach świata przez swoją fanatyczną wyznaniową głupotę.

Jeżeli te uwagi dojdą do uszu naczelnika Mączaka, niech sobie zapamięta, że pod tem, co paroch katolicki napisze, nie zawsze można się podpisać, zwłaszcza, gdy się jest naczelnikiem, choćby tylko gminy miasta Oleszyce w powiecie lubaczowskim i choćby chciało się specjalnie zgnębić niedowiarka (a może tylko sekciarza?) Monczaka, gminnego dozorcę nocnego.

Wprawdzie „swobodne uznanie władzy“ przy wydawaniu decyzyj i orzeczeń nie jest zaskarżalne, ale nie wtenczas, gdy jest wyraźnem pogwałceniem obowiązujących w państwie ustaw.

Jak się dowiadujemy, sprawa poszła do władzy wyższej, a ta niewątpliwie już pouczy pana naczelnika gminy m. Oleszyce, że i w Oleszycach konstytucja obowiązuje, a przynajmniej powinnaby obowiązywać. W każdym razie p. starosta lubaczowski powinien zwrócić większą uwagę na to, komu daje prawo wypisywania antykonstytucyjnych bredni na blankietach z napisem „Rzeczpospolita Polska“

*A. Z.*

# Drapieżne „prawa stuły“

„Zmiażdżyć gada!“— Wolter

Kler, ta najcyniczniejsza pod słońcem kasta oszustów i komedjantów (poznać ją można po specjalnych uniformach) ma—jak wiadomo—monopol na głoszenia zasad chrystusowych z ambony. Prawa zaś ambony mają to znów do siebie, że głoszone z ambon hasła i zasady nie obowiązują tych, co je głoszą. To też kler tylko „głosi“ różne zasady, ale ich w życiu nie stosuje. I na tem właśnie polega jego cynizm.

Ci komedjanci z boskiej komedji wmawiają w naiwnych, że są widomymi bogami, chociaż samego boga nikt nigdy nie widział, bo jest wymysłem. Wymysł ten jednak jest potrzebny klerowi do przemawiania w jego imieniu. I na tem właśnie polega komedjanctwo i oszustwo kasty kapłańskiej.

Utrzymując z całą stanowczością, że bóg ten nie jest wymysłem, kler umacnia swoją pozycję w czasach, wierzących w ów wymysł, co klerowi daje następnie możność bezkarnego pasorzytowania na tych, co biorą wszystko, co kapłan głosi, za dobrą monetę i dają temuż kapłanowi dobrą monetę za wszystko. I na tem właśnie polega cała polityka kleru: polityka pasorzyta społecznego w komży i stule.

Wśród zasad chrześcijańskich są takie, które kler katolicki głosi i są takie, których nie głosi. Tych zasad, które głosi, sam w życiu nie stosuje, a stosuje jeno te, których nie głosi. Głosi tłumowi jeno to, co ten tłum ma obowiązywać w stosunku do wpływów i kieszeni kapłańskiej, a nie głosi tego, co mogłoby kaście kapłańskiej szkodzić.

Jak wiadomo, kler przemilcza (czyli nie głosi) takich chrystusowych zaleceń, jak: „nie sprzeciwiajcie się złu“, „dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą“, boby nie mógł tępić ogniem i mieczem (dawniej), a denuncjować i ścigać (obecnie) swoich wrogów: sekciarzy, masonów, żydów, heretyków i wolnomyślnych nauczycieli, ogłaszać przeciwko nim krucjat (chociażby w postaci modlitw), denuncjować przed władzami czytelników „Wolnomyśliciela Polskiego“, jako wywrotowców, jak to zrobił ostatnio w Biłgoraju i wytaczać przeciwko nim spraw sądowych. Nie radzi również „nadstawiać lewego policzka, gdy otrzyma uderzenie w prawy“, ani też „oddawać złodziejowi płaszcza, gdy nam już suknię (byleby nie sutannę) zabrał“, boby nie mógł domagać się od rządu polskiego zwrotu majątków kościelnych, odbierać prawosławnym cerkwij, ani zdzierać z księży „narodowych“ sutann przy pomocy policji państwowej.

Nie głosi nakazu chrystusowego: „darmoście wzięli, darmo dawajcie“, bo to godzi w „prawa stuły“, w odpusty, w pre-

bendy, w dziesięciny, w pensje konkordatowe ze skarbu państwa. Nie głosi: „nie można służyć zarazem bogu i mamonie", bo z mamony uczynił swego boga, któremu służy i „służby bożej" bez mamony nie uznaje. Nie głosi też ustępów z „pisma", które stwierdzają kanoniczną samozwańczość biskupa rzymskiego, jako papieża, boby wyszło na to, że konkordaty są umowami wyłudzonemi podstępnie i ze strony drugiej nie powinny obowiązywać i t. d.

Natomiast głosi: miłość bliźniego, której nie wypełnia, bo tego bliźniego oszukuje i wyzyskuje. Nie głosi zaś miłości płciowej, bo ją gorliwie sam uprawia dzięki celibatowi i niewytrzebieniu kleryków dla królestwa niebieskiego. Głosi on dalej: litość, miłosierdzie i współczucie dla innych, ale sam w praktyce nie zna dla innych ani litości, ani miłosierdzia, ani współczucia: jest chciwy, drapieżny, niemiłosierny, okrutny, fanatyczny i nietolerancyjny.

Głosi ubóstwo, ale nie dla siebie i nie dla kapitalistów, jeno dla biednych. Każe poprzestawać na małem i nie skarbić sobie skarbów na ziemi, ale jeno dla tych, którzy nic nie mają; sam zaś chce żyć w dostatkach i leżeć na pieniądzach narówni z tymi, dla których urabia duszpastersko proletarjat miast i wsi. Głosi również różne uczynki „miłosierne", ale sam o nich nie chce wiedzieć.

Aby to odpowiednio zilustrować, weźmy dla przykładu głoszony (a więc niewypełniany) przez kler katolicki „miłosierny uczynek co do ciała", który nakazuje „umarłych grzebać". Danie ślubu i chrzest pomijamy, bo nie należą one do uczynków miłosiernych, a raczej niemiłosiernych, jeśli chodzi o bezrozwodowość katolickiego ślubu.

Otóż zdawałoby się, że taki prosty i naturalny „obowiązek" choćby ze względów zdrowotnych, jak grzebanie zmarłych, powinien być łatwy i niekosztowny. Tymczasem w praktyce duszpasterskiej—na skutek drapieżności „prawa stuły",—sprawa ta bynajmniej taką prostą i małokosztowną nie jest. Powiedziano jest wprawdzie: „umarłych grzebać", ale nie powiedziano jest, czy za darmo. Obowiązek tedy grzebania zmarłych ciąży na wszystkich, tylko nie na klerze. Od tego obowiązku chronią go zagwarantowane konkordatem prawa stuły. Aże grzebanie umarłych za darmo nie jest obowiązkiem kleru, jeno jego łaską i przywilejem, dlatego za tę łaskę i grzeczność każe sobie płacić zależnie od własnego widzimisię. Różne bowiem przykazania i zakazy są tak jakoś dziwnie ułożone, że kler zawsze na nich może zarobić.

Pogrzeb chrześcijanina powinien być, dalej, obowiązkowo „chrześcijański", czyli z księdzem, a ksiądz słowa „darmo" nie zna. W rezultacie pogrzeb chrześcijanina jest jeno wówczas chrześcijański, jeżeli ksiądz na nim zarobił.

Tak głosi „prawo stuły", a prawo stuły, to świętość, świętsza od tej, przed którą ksiądz sam klęka przed ołtarzem dla bałwochwalczego przykładu.

A oto kilka faktów na ten temat z różnych stron kraju:

„W parafji Gruczno na terenie powiatu świeckiego rezyduje w pysznej plebanji ks. Stocki posiadacz 500 mórg gruntu pierwszej klasy, który z posług religijnych ciągnie wielkie zyski, wzorując się przedewszystkiem na kapitalistach w myśl zasady burżuazyjnej; „grunt — to forsa“!

„Otóż księżulek ten za pogrzeb Juljana Turzańskiego, tragicznie zmarłego wskutek przejechania go przez pociąg, zgarnął 108 zł. od biednej matki, żyjącej z deputatu. Niezależnie od sumy 108 zł., które ściągnął ów zacny księżulik, musiała rodzina tragicznie zmarłego zapłacić jeszcze tytułem najrozmaitszych dodatków pogrzebowych: za świece 6 zł., za katafalk 10 zł., za sukno i za mary 10 zł., za chorągiew na cmentarz 9 zł. i 9 zł. zpowrotem, w końcu za każdorazowe uderzenie w dzwony 1.50 zł. Ponieważ rodzina tragicznie zmarłego nie posiadała tak dużej sumy, zmuszona była sprzedać część niezbędnego inwentarza, a resztę pożyczyć na wysoki procent, byle tylko zaspokoić wilczy apetyt bożego sługi.

Przy tej sposobności należy tu i to podkreślić, że „wierni“ stawiają kościół, fundują dzwony, ołtarze, katafalki, mary, sukna, świece, cmentarze i robią z tego prezent księdzu, który im potem tę ich własność sprzedaje. Czy nie absurd?

Dalej drugi fakt, jaki miał miejsce w innej części Polski, mianowicie w Małopolsce, w województwie tarnopolskiem w parafji Draganówka.

„W parafji tej króluje od kilku lat ks. dr. Widacki, znany ze swych dowcipów ordynarnych, płytkich i głupich oraz z wielkiej miłości do alkoholu pod najrozmaitszemi postaciami. Ks. dr. Widacki prócz wspomnianych zalet znany jest także z dziedziny społeczno-politycznej, już to jako wielki endek (oczywiście za czasów konjunktury endeckiej), już to jako sanator-piłsudczyk w okresie pomajowym. Naoczni świadkowie pamiętają, jak pobożny z wyglądu zaświatowiec ciskał gromy i klątwy w przypływie wściekłości na obóz marszałka Piłsudskiego, następnie jak drwił i wyszydzał piłsudczyków w okresie endecko-piastowskim i jak ów czarny brat zmienił nagle front i stał się większym piłsudczykiem niż sam marsz. Piłsudski. Podkreślić jeszcze należy, że ów klecha za swe zasługi na polu siania nienawiści partyjnej i narodowościowej otrzymał złoty krzyż zasługi, medal niepodległości i t. d.

Wspomniany jegomość znany jest jeszcze i z tego, z czego znana jest cała czarna międzynarodówka: z wściekłej nienawiści do żydów. Mimo to pan ten handluje przeważnie z żydami, a wódkę pije najczęściej u „Abrahama“ w Tarnopolu.

„Chrześcijanin ten, pełen litości i miłosierdzia wziął w r. b. bez cienia wstydu za pogrzeb „chrześcijański“ parafjanki Chromikowej 90 dolarów, to znaczy 800 zł.!“

Dlatego należy „umarłych grzebać po chrześcijańsku“ (byleby tylko nie palić, bo — to wymysł masoński, godzący w wiarę w nieśmiertelność duszy), bo jeno w ten sposób przywilej kapłański odzierania wiernych z ostatniego grosza przy pomocy stuły, może być wypełniony należycie, a obowiązek miłosierny co do ciała (duszpasterza, a nie zmarłego) spełniony co do joty.

Jasną jest tedy rzeczą, że tego rodzaju „gad“ musi być w imię dobra ogólnego „zmiażdżony“ jak najprędzej razem z jego drapieżnemi — bo nieznającemi litości — przywilejami w rodzaju prawa stuły.

Ci głoszący zawodowo zasady chrześcijańskie profesorowie i magicy, winni być jak najprędzej nauczeni wypełniania zasad, które tylko głoszą i przepuszczeni przez szkołę świecką: przez szkołę obowiązku społecznego, a może po latach zasłużyliby sobie na miano ludzi, bo dziś jest to ban-

da szakali, która się obwarowała prawami żerowania na naiwności ogłupionych przez ambony i przymusową naukę religji w szkołach.

Jeśli „ubodzy duchem“ byli kiedykolwiek i przez kogokolwiek „błogosławieni“—to chyba tylko przez kler, bo gdyby nie ci „ubodzy duchem“ — kapłańska kasta oszustów byłaby już dawno przeszła do historji, i nie plugawiłaby nam kart dwudziestego wieku swoją konkordatową obecnością.

Z szakalami — precz!

*W. Rulikowski*

# Gorzkie pigułki

**Ryzykowny projekt**

Współpracownik pewnego religijnego pisma przerażony tem, że młodziez szkolna nie interesuje się teologją, proponuje, aby „chłopcy i dziewczęta nietylko znali wypadki historyczne, na których opierają się chrześcijańskie dogmaty, ale również rozumieli te dogmaty i umieli ich bronić wobec krytyków“. Niczego nie życzylibyśmy sobie goręcej, jak wykładu historji chrześcijańskich dogmatów, gdyż nic tak nie przyśpiesza rozkładu religji, jak gruntowna znajomość jej pochodzenia. Ale właśnie o tem nie mówi się w szkołach ani słowa. A co do obrony dogmatów, to czemuż ci religijni pisarze tak pragną, aby inni ludzie — i to nawet chłopcy i dziewczęta — ich w tem zastępowali? Niech raczej sami wystąpią na arenę i spróbują je obronić.

**Bezsilność religijnej cenzury**

Cenzura irlandzka nie ma szczęścia w swoich próbach decydowania o tem, co Irlandczykom wolno będzie czytać. Robi co może, aby przepuszczać tylko najniewinniejsze książki i dzienniki a jednak znajdują się niepożądani ludzie, którzy drwią z jej usiłowań zamiast okazać pomoc. Jednym z powodów, dla których wszystko nie idzie tak gładko, jak możnaby tego sobie życzyć jest okoliczność, że urząd cenzuralny wydaje perjodyczną listę zakazanych książek, ale w chwili ogłoszenia zakazu „odnośne książki znajdowały się już w sprzedaży, przez wiele tygodni i wszystkie osoby, mogące się niemi zainteresować, dawno już je nabyły“. Cóż robić! cenzura nie może dotrzymać kroku ciekawości.

**Życzliwość boska — kosztuje funta**

Jeśli chcecie zapisać się w pamięci boga wszechmogącego — oczywiście jako gorliwi wyznawcy — możecie to uczynić za jeden funt sterlingów. Za tę sumę wpiszą wasze nazwi-

sko do Złotej Księgi katedry w Liverpoolu, będą odprawiać msze na waszą intencję a bóg nigdy nie zapomni, coście dla niego uczynili. Wzdrygamy się na myśl, coby poczęła pobożność bez mamony i przyznajemy ze smutkiem, że z dwóch tych rzeczy mamona jest więcej ceniona. Tak było zawsze.

**Coraz gorzej**

Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne rozdało w zeszłym roku 857 tys. egzemplarzy Pisma Św. w Anglji a 654 tysiące egz. zagranicą. Dowiadujemy się jednak ze sprawozdania, że „obecne pokolenie nie czyta zbyt gorliwie Biblji". Wobec tego pocóż wysyłać setki tysięcy biblij, których nikt nie czyta? I co się dzieje z miljonami egzemplarzy rozesłanych w ciągu ostatnich stu lat? W każdym razie sprawozdanie zaznacza, że „rok ubiegły przyniósł dużo trudności finansowych". Przepowiadamy, że w następnym roku będzie ich więcej.

**Od dwudziestu wieków nie można wprowadzić chrześcijaństwa w życie**

Wielebny dr. Scott Lidgett oświadczył swemu pobożnemu audytorjum, że „mamy do czynienia z niespokojnymi i zatrwożonymi w duchu wyznawcami. Wielu ludzi chce ich zaprowadzić na manowce, twierdząc, że chrześcijaństwo nie zdało się na nic. My zaś mówimy, że go jeszcze nie wypróbowano". Przypuśćmy dla lepszego rozumowania, że tak jest istotnie. Jeśli jednak zawiodły wszystkie stosowane dotychczas środki wprowadzenia chrześcijaństwa — jak np. wielka ilość kościołów, obszerne majątki i hordy religijnych zawodowców, to czas byłoby pomyśleć o gruntownej reformie. Niech kościoły oddadzą swoje bogactwa ludowi, niech domy boże stoją pustkami i niech znikną ci zawodowi chrześcijanie, którzy z socjologicznego punktu widzenia, są pasorzytami społecznymi. Może chrześcijaństwo będzie mogło łatwiej być wypróbowane po tak radykalnej reformacji.

**Choćby przez dziurkę od klucza—byle w kościele**

Straszna tragedja zdarzyła się niedawno w Edy. W niedzielę wielkanocną o 10-tej rano jakiś gość zastał katedrę zamkniętą na cztery spusty — i napisał o tem do gazety. Przypuszczalnie miał ochotę pomodlić się w „świętym" budynku wyznając zapewne zasadę, że modlitwie łatwiej będzie wznieść się do nieba z wewnątrz gmachu, niż nazewnątrz. Szkoda, że nie przyszło mu na myśl wypowiedzieć swojej modlitwy przez dziurkę od klucza. Któż wątpi, że drzwi otwarłyby się same naoścież, gdyby tylko prosił o to boga dostatecznie gorąco?

**Ordery — jako wizy do piekła**

W swojej nowej książce p. t. „Ordery, odznaki i medale“ generał Mac Munn powiada, że „człowiek wejdzie do piekła za kawałek bronzu wartości czterech pensów“ i że „ministrowie i rządy przekonali się w ciągu wieków, że jest praktyczną rzeczą wynagradzać poświęcenie, trwające przez całe życie, pozłacaną emalją“. — „Pragnienie odznaczenia się“ powiada ten dżentelmen „żyje w piersi każdego człowieka“. Jeśli jednak tak jest, to pragnienie to zostało zdegradowane przez jego eksploatację w dziedzinie wojny, dyplomacji i polityki. Prawdziwe odznaczenie można zdobyć jedynie na drodze wypełniania obowiązków prywatnych i społecznych, lecz ci, którzy je pełnią, nie noszą zazwyczaj medali. Jednakże książkę tę opracowywano 20 lat przy pomocy 67 rządów i wydano ją w czterech językach. Fakt ten rzuca ponure światło na inteligencję wielu z pośród dzierżycieli władzy, którzy zajmują się takiemi rzeczami, podczas gdy cywilizacja zbliża się do przepaści.

**Religja — jako przeżytek**

W swojem rocznem sprawozdaniu stowarzyszenie baptystów napomyka o „ruchu dążącym do stworzenia religji bez boga“. Cóż to za ruch? „Religja ludzkości“ powiada sprawozdanie „oparta na naukowych badaniach psychologicznych, biologicznych etc“. Idee te są szerzone przez uczonych, literatów i filozofów i stanowią poważną groźbę dla chrześcijaństwa. Badania wspomnianych nauk rzeczywiście zagrażają chrześcijaństwu, ale nie pociąga to za sobą stworzenia żadnej nowej religji. Wszyscy oświeceni ludzie uważają dziś religję za rzecz fałszywą i zbędną.

**O krucjatę modlitw przeciw muchom**

Dowiadujemy się, że rząd zamierza przeprowadzić kampanję w celu zwalczania „niebezpieczeństwa, grożącego nam ze strony much“. Nowina ta wywoła zapewne wielką sensację w niebie, gdzie ma przebywać stwórca much. Ponieważ sprawa niebezpieczeństwa muszego jest ściśle związana z bogiem, pragnęlibyśmy posłuchać, co mówią o tem przywódcy kościołów. Interesującem byłoby np. wiedzieć, czy jest słuszną rzeczą wtrącać się do planów boskich, urządzając masowe tępienie much lub zapobiegając rozmnażaniu. Jeśli zaś jest to etycznie dopuszczalne, to czy ogłoszenie narodowego dnia modlitwy nie byłoby skuteczną i wystarczającą metodą usunięcia muszego niebezpieczeństwa? Podobne interview'y napewno zainteresowałyby czytelników pism. Odstępujemy ten pomysł gratis każdemu przedsiębiorczemu redaktorowi, który zechce go przyjąć.

**Proroctwo, które się nie spełni**

Papież, przyjmując angielskich pielgrzymów, wspomniał o „wielu pięknych kartach“ w historji religijnej Anglji i przepowiedział, że będzie ich więcej. Spodziewamy się, że tak źle nie będzie. Piękno stosu, tortur, średniowiecznej pobożności, tonącej w brudzie łatwowierności i ignorancji, scholastyka, która zastępowała myślenie i służalczość, zaciemniająca życie ludzi, takie rzeczy składały się na te karty, do których wzdycha jego świątobliwość i które są jednym z najbardziej odpychających rozdziałów w historji świata. Wyrażania nadziei, że „będzie ich więcej“ jest obelgą dla zdrowego rozsądku ludzkości.

**Uda się, uda...**

Wielebny Wyndham Heathcote z Sydney (Australja) przepowiada, że „rosyjska próba zlikwidowania religji nie uda się“, ponieważ „rewolucyjna Francja również wzniosła ołtarz rozumowi, ale religja rozumu wprędce znikła“. Pastor Heathcote zapomina, że zasadnicze ideje Wielkiej Rewolucji przeniknęły życie i myśl Europy; podobnie, czas okaże nam trwałe elementy rosyjskiej rewolucji. Zlikwidowanie religji prawdopodobnie się utrzyma, ponieważ to samo zjawisko w mniejszym lub większym stopniu spostrzegamy we wszystkich innych krajach. Religja może ostać się przy życiu tylko tam, gdzie demokracja została zastąpiona przez dyktaturę.

**Wątpliwy tryumf**

Wielebny H. W. Elseley z Tokyngton zbudził się z rozkosznych marzeń o tryumfującem chrześcijaństwie i spostrzega straszne skutki „bezbożnej propagandy“ szczególnie w umysłach „niewykształconych“ lub „półinteligentnych“ racjonalistów. P. Elseley ostrzega czytelników religijnego pisma, aby nas nie ignorowali całkowicie, choć przyznaje, że nie na wiele się przyda opowiadać człowiekowi o sakramencie, jeżeli ten człowiek jest pewny, że Chrystus nigdy nie istniał. Przenikliwość tych świętych ludzi jest naprawdę zdumiewająca.

**Papieski „umiarkowany antysemityzm” w hitlerowskiem wykonaniu**

Rzymscy korespondenci różnych gazet podają najwidoczniej inspirowane sprawozdanie z przebiegu wizyty von Pappena w Watykanie. Czytamy tam: „Można być pewnym, że papież nie czyni niczego co mogłoby być uważane za zachętę dla wybujałego nacjonalizmu, krzewiącego się obecnie w Niemczech“. Ponieważ jednak Hitler jest rzymskim katolikiem i ponieważ katolicyzm był przez całe wieki najlepszem podłożem

dla antysemityzmu, więc można być również pewnym, że gdy papież poradził niemieckim biskupom być „umiarkowanymi“, powstrzymał się od wyraźnego potępienia ekscesów, o których zarówno on, jak i biskupi, doskonale wiedzieli. „Umiarkowanie“ jest piękną rzeczą, ale cóż właściwie ma oznaczać umiarkowany antysemityzm?

**Westchnienia w stronę „mrocznych wieków wiary”.**

Wielebny A. E. Witham powiada w swojem wygłoszonem w Manchesterze kazaniu:

„Wiek XII był wiekiem wiary. Pytania i wątpliwości wtedy nie istniały. Myśl ludowa, filozofja, nauka—wszystko to było chrześcijańskie. Jakże łatwo było wierzyć w boga, gdy całe otoczenie przechylało się w tę stronę”. Kazanie, z którego przytaczamy ten urywek, jest zatytułowane „Wiara w mrocznych wiekach“. Powinno to być ostrzeżeniem. Epoka, w której wszystko skłaniało się do wiary, była okresem, gdy myśl ludowa, filozofja i nauka były w kajdanach—okresem brudu, przesądów i brutalnych zwyczajów. Dopiero odrodzenie pogańskiej myśli i nauki zaczęło oswobadzać chrześcijański świat od pajęczyn, jakiemi ślepa wiara zasnuła umysły ludzkie.

# Kronika

## LUDNOŚĆ WATYKANU

Według ostatniego powszechnego spisu ludności w monarchji Piusa XI Watykan liczy 735 poddanych i 290 mieszkańców. Razem 1025 osób. Przyrost naturalny ludności wynosi dzięki nieświadomemu macierzyństwu 10 osób (9 chłopczyków i 1 dziewczynka). Stali się oni niewątpliwie katolikami przez samo urodzenie w tak katolickiem miejscu i chrzcić ich już nie potrzeba.

## WDZIĘCZNOŚĆ OBDŁUŻONA

Otrzymaliśmy odezwę komitetu budowy pomnika serca jezusowego w Poznaniu, czyli t. zw. pomnika wdzięczności za niepodległość. Pomnik ten, odsłonięty w r. ub. przy brzmieniu fanfar stanął na miejscu pomnika Bismarka. Komitet pomnik wystawił, ale popadł w długi, gdyż wpływy nie dopisały. Wobec tego zwraca się on do społeczeństwa, „które winno dołożyć wszelkich sił, by dług został wreszcie umorzony, b o d o p i e r o w t e d y pomnik stanie się r z e c z y w i s t ą w ł a s n o ś c i ą w d z i ę c z n e g o bogu ogółu polskiego”.

Tak, jak jest obecnie—nie ogół poznański wyraził swoją wdzięczność sercu drugiej osoby trójcy chrześcijańskiej za niepodległość — a komitet. Ponieważ za tę wdzięczność komi-

tet musi płacić weksle — zwraca się do społeczeństwa, aby podzieliło się z nim ciężarami „wdzięczności".

## „ZBUDZENIE KRÓLOWEJ JADWIGI"

W „Jadwigę", czyli 17 października r. b. kler watykłamski urządza na Jasnej Górze masówkę katolicką z udziałem całego „najprzewielebniejszego episkopatu" — ku czci i „zbudzeniu" królowej Jadwigi. Z racji tej pisze niejaki ks. Henryk Weryński w IKC z 14.VI:

Realnym rezultatem tej wielkiej chwili dla całego narodu będzie wspólna prośba księży biskupów polskich, skierowana do Stolicy Apostolskiej, o wyniesienie na ołtarze Królowej Jadwigi.

Petycja tego rodzaju decyduje — z reguły — o przyszłej beatyfikacij.

Całe społeczeństwo przyjmie niewątpliwie wiadomość powyższą z najwyższą radością.

„Realnym rezultatem tej wielkiej chwili" będzie—jak widzimy — wyniesienie na ołtarze jeszcze jednego bałwana więcej ku podtrzymaniu bałwochwalstwa w naszym kraju, a co za tem idzie i nowy dochód dla Watykanu w świętym roku (powyżej 100 tys. zł. gotówką!) i nowy dochód kleru na przyszłość, który z tej „czci" czerpać będzie swoją żywotność gotówkową.

Nie wiemy, czy w uroczystościach jasnogórskich weźmie również udział i czołowy publicysta akcji katolickiej w Polsce, Adolf Neuwert-Nowaczyński. A ma on jednak po temu wszelkie racje. Pisał bowiem o projekcie tego „wzbudzenia" „świętej na tronie polskim" jeszcze w r. 1911 (w „Meandrach"), takie oto uznane dziś niewątpliwe w katolickim obozie uwagi:

Wyznanie rzymskie, jest to to wyznanie,
Które się w Polsce, Irlandji, Hiszpanji
Wessało harpią, mocą dusz tyranji
W nich założyło wieczne panowanie,
Któremu dzięki ludy te wciąż w stanie
Dzikim i ciemnym są, z szczęścia obrani.

Galicja polska jest Polski Piemontem 1)
Nędzniejszą jednak nawet od hiszpańskiej 2),
Z nędzy się tuczy tu kapłon kapłański,
Myśl niepodległa przemieszkuje kątem,
Szczątem mózg! górą kler! zyskuje on tem,
Że go popiera kapitalizm pański.

Mądrą regentką była reine Hedwiga, 3)
Dziewczę zdobiła auzońska kultura, 4)
Najsłodszy urok miała Loisy 5) córa
W czasach, gdy los jej ciała się rozstrzyga.
Jag'o był przykry starawy już wyga,
Z posępną miną ponura postura.

---

1) Z Piemontu, księstwa włoskiego, wyszedł ruch niepoległościowy, który doprowadził do zjednoczenia Włochów w r. 1871. Tu ma oznaczać kraj pełen dewocji (Piemonte—pobożna góra).

2) Galicja, kraj górzysty w Hiszpanji nad Atlantykiem. Mieszkańcy Galicji, nie mogąc się utrzymać — emigrują.

3) Reine Hedwiga po francusku — królowa Jadwiga.

4) Auzońska— włoska lub łacińska.

Źle coś dziś idzie business watykański.
Papa ze stolca pisze encykliki
Takie, że śmieją się z niego kleryki.
Spirytus [6]) szerzy się wokół pogański.
Nawet do Polski arcychrześcijańskiej
Z ogarkiem światła wlazły heretyki.

Królowa Hedwiś, świeżuchna różyczka
We krwi już miała cześć dla racji stanu,
Więc się zgodziła dać polskiemu panu.
Ale, że serce biło z pod staniczka,
Że do młodego samka lgnie samiczka,
Więc wraz odczuła, że Jagło do chrzanu.

Sprytne i chybkie są Galicji klechy,
Skoro poblaknął nimbus Częstochowy,
Poszli wraz szybko po rozum do głowy,
Postanowili dla ludu pociechy.
By promień światła nie zbłądził pod strzechy,
Ludkowi spektakl [7]) dać świetny i nowy.

Królowa Hedwiś widząc z Wawlu wieży,
Że jej poddani to jeszcze barbary
Srogie, a mężul dzieciak chociaż stary
Z trudem klepiący kroć nowych pacierzy,
Funduje Almę Mater [8]), z wszechmacierzy
Nauki pierwszą, nie zaś dzwon do Fary.

...Królowa Hedwiś piękna, mądra, dzielna,
Oddając Almę Mater jeszcze dziczy
Na to przezornie przedewszystkiem liczy,
Że będzie światło siać, aby kościelna
Mądrość nie ćmiła narodowych zniczy,
Za to dostaje złoto majster z Kolna. [9])

W papierze, który wyciągną biskupy
Jest wypisane, że już dawno chciano
Hedwiś, by była kanonizowaną
Albowiem kiedyś ożywiała trupy,
Albowiem cud się stał, gdzie solne żupy,
Albowiem z trumny jej woń wywąchano.

Królowa Hedwiś, gdy ją białoruskie
Książę [10]) zamęczał politycznym swarem,
Czasem znużona ciężko Jagłą starym,
Schodziła sobie, gdzie arcyrakuskie
Wilhelmek pryncle kryło się, szelmuskie,
Aleć z młodości niezwalczonym czarem. [11])

Eureka! krzyknie więc pan z pastorałem.
Na sto lat znowu jest na naszym pasku
Polska! Pismaki niech narobią wrzasku,
Arystokracja ruszy kapitałem,
Kahał nas także poprze sercem całem...
W chwilach krytycznych trza bicz kręcić z piasku!

A gdy królowę Niemczyk znudził gładki.
A Jagło stary wciąż wzywał do rady,
Gdzie za zwadami wciąż szły nowe zwady,
Ciężki los z starym był młodej mężatki,
Wawel się stawał podobny do klatki...
Jej się spodobał Dmitr z Goraja blady.

---

5) Loisy — Ludwika, kr. węg.
6) Spirytus — duch.
7) Widowisko.
8) Uniwersytet krakowski.
9) Z Kolonji.
10) Jagiełło.
11) Jadwiga w 8 roku życia została zaręczona z Wilhelmem z synem ces. niem., który ją potem odwiedzał potajemnie w Krakowie.

Cudów dostarczyć my się podejmiemy
Za marne koron waszych ośm tysięcy.
Zgóry jednakże wiedzcie, znacznie więcej
Kosztuje „proces świętych!" zbądźcie tremy!
Składkę narodu zorganizujemy.
Gwarancją ludu zachwyt wprost cielęcy!

Królowa Hedwiś słyszy tę konszachty.
Tupnęła w chmury swą malusią piętą...
„Więc na to uczyć już za mnie zaczęto,
By ciemność wzięła ten kraj w wieczne pachty.
Czekajż ty klecho jeszcze! Ach ty
Gorajski wnuku! Ty mnie to chcesz świętą?

Więc na tom Jagły bobra zniosła brzemię,
Więc na tom Almę Mater Polsce dała,
By ciemność z niej się w naród rozsiewała
I wiecznie dzikiem ostało to plemię
I wiecznie klechy waliły lud w ciemię,
Więc stąd ma tytuł brać Hedwigi chwała?"

I gniew przyciemnia węgierskie oczęta,
Tupnięta nóżką chmura zadrży grzmotem,
Lekki dreszcz nagle przeszedł po tem

Konwencje, co nas z Rzymem wiecznie pęta.
Niechce być świętą Hedwiś wniebowzięta
Biskupy! Harpie [12]) Polski, wiedzcieżo tem! „Meandry", 1911. str. 49 i n.

Mimo to biskupy, „harpie Polski" — zrobią swoje przy cielęcym zachwycie nietylko ludu polskiego...

## PAŁKA POLICYJNA JAKO ARGUMENT RELIGIJNY

Przed dwoma miesiącami założona została w Zamościu parafja kościoła prawosławnego, przy zachowaniu wszelkich formalności prawnych.

Na dzień 23 maja b. r. wyznaczone zostało uroczyste nabożeństwo, z udziałem wiernych z okolicznych parafij. Gdy zgromadziło się do 1000 osób, ku największemu źdźiwieniu zebranych zjawiła się policja, oznajmiając o rzekomo wydanem przez starostwo zakazie odprawiania nabożeństwa.

Rozstawiona na rogatkach policja nie dopuszczała jadących do miasta. Ponieważ argumentem, który łatwo mógł być użyty przez policję, były pałki gumowe, przeto obecnym niepozostawało nic innego jak rozejść się.

Zastrzegając się, że nie chodzi nam o poszczególne wyznanie, lecz o zasadę całkowitej tolerancji religijnej, pozwalamy sobie tą drogą zapytać pana ministra wyznań religijnych, czy zamierza podwładnym organom polecić przestrzeganie art. 111—115 obowiązującej jeszcze konstytucji i czy pałka policyjna ma być w Polsce w XX wieku argumentem, napędzającym wiernych kościołowi rzymsko-katolickiemu...

*Zamościanin*

12) Harpie w mitologji greckiej, drapieżne i plugawe ptaki — o głowach niewieścich, zesłane za karę przez Apollina na króla Fineusa.

## Z HITLERJI

Mimo dania sobie buzi z dubeltówki pomiędzy Hitlerem a Watykanem, stosunek hitlerowców do kościoła katolickiego jest wciąż mało przyjacielski. Wiedeńska „Schöne Zukunft" zapewnia, że Hitler, który wyszedł z przedwojennego ruchu, głoszącego hasło „Precz z Rzymem!", skoro tylko skończy walkę z żydami, zabierze się do kościoła.

Kościół ewangielicki Hitler już podporządkował sobie, dawszy mu swego komisarza. Katolicka Bawarja, stolica centrum, niedowierzając hitleryzmowi, zorganizowała oddziały własne w pomarańczowych koszulach, które oddziały w koszulach bronzowych mocno przetrzepały i na ulicach Monachjum polała się krew. W każdym razie „Germanja", organ centrum katolickiego, zmieniła redaktora i kierunek.

Dążąc do czystości rasy germańskiej, hitlerowcy uchwalili nowe prawo małżeńskie, zabraniające mieszanych małżeństw pod względem rasowym.

Nawołują oni w dalszym ciągu do wytępienia chrześcijaństwa, które przez swoje żydowskie pochodzenie zatruło ducha germańskiego i że Jezus nie może być zbawcą Niemców, bo nie był Niemcem.

Znamienny jest również zwrot kleru w stosunku do narodowych socjalistów. Niedawniej, jak przed rokiem, kler zabraniał należenia wiernym do ruchu socjalno-narodowego, groził odmową sakramentów tym, którzy przystąpią do partji Hitlera. Nie było również mowy, aby sztandary hitlerowskie mogły być ścierpiane w kościołach itp. Tymczasem po zjeździe biskupów w Fuldzie w końcu marca r. b. (o czem pisaliśmy) czytamy takie znamienne zatrąbienie do odwrotu:

„1) Samo należenie do partji Hitlera nie może być — odtąd — przeszkodzą w przystępowaniu do sakramentów, ani powodem do odmawiania pogrzebu katolickiego.

2) Członkowie partji Hitlera, zjawiający się w kościele w uniformie stronnictwa, mogą być dopuszczeni do sakramentów i to nietylko pojedyńczo, ale i w grupach, oddziałach.

3) Co się tyczy sztandarów partyjnych, to polecają biskupi przeciwdziałać p e r s w a z j ą z e s t r o n y d u c h o w i e ń s t w a, o ile chodzi o wnoszenie wspomnianych sztandarów do świątyń katolickich. Uznając sztandary partyjne za niedopuszczalne w kościele, polecają jednak n i e u s u w a ć i c h w o b e c f a k t u d o k o n a n e g o, b y u n i k n ą ć s k a n d a l u (świetne! uw. n).

4) Następnie nakazują biskupi: odmawiać odprawiania uroczystych nabożeństw na intencję organizacyj partyjnych.

5) O ile chodzi o odprawianie pogrzebów, polecają biskupi trzymać się ogólnych przepisów kościelnych z uwzględnieniem z w y c z a j ó w, uświęconych t r a d y c j ą l o k a l n ą.— Nie zabraniają już jednak obecnie udziału w pogrzebie: świeckim organizacjom in corpore (chyba, że noszą markę anty-

kościelną — wyraźnie) i zezwalają na niesienie sztandarów świeckich — poza obrębem kościoła w czasie pogrzebu.

Co do przemówień partyjnych nad grobem należy — według poleceń biskupów przeciwdziałać im, względnie tak nastawiać sytuację, by duchowieństwo celebrujące funkcje pogrzebowe nie było obecne w czasie tych przemówień.

6) Ostatni punkt instrukcji kolońskiej podkreśla konieczność pogłębiania religijnego w wychowaniu młodzieży, zaleca zrzeszenia młodzieży aprobowane przez kościół, ale... nie występuje przeciw organizacjom hitlerowskim, działającym wśród młodzieży".

Ci tupetowcy zawsze się korzyli przed siłą. Ponieważ w Polsce jej nie widzą, więc grożą.

## NA MARGINESIE OSTATNIEJ KONFISKATY

W n-rze 5 naszego pisma z dn. 10 lutego rb. na str. 135 wiersz 28 i n. od góry, w artykule p. t. „Anachronizmy malarskie wizerunków Jezusa i Marji" prof. St. Asté wyraził swoje zdanie o tem, jak wedle niego, na podstawie znaczenia imienia Marji jej wiekuoraz typu zamieszkującej ongiś kraj palestyński ludności, mogła wyglądać matka Jezusa. Określenie zupełnie nie ubliżające komukolwiek — z wyjątkiem może Hitlera, który pod tym tylko warunkiem gotów jest uznać mniemaną rodzinę boską za boską, gdy świat zgodzi się na to, iż pochodzi ona od blondynów germańskich, a nie od żydów.

W n-rze 20 „Wolnomyśliciela" z dn. 10 czerwca rb. tenże prof. Asté, wykazując p. Skrudlikowi jego nieuctwo w sprawach religjoznawczych, był zmuszony powtórzyć w tychże samych nieskonfiskowanych w d. 10 lutego słowach (nie więcej!) to, co o typie matki Jezusa sądzić może. Zdanie to zostało tym razem skonfiskowane!

Dlaczego? Wolno wszak pisarzom, poetom, artystom opisywać, malować, rzeźbić postać czczonego przez nich bóstwa w ten sposób, jak oni je sobie indywidualnie wyobrażają, i stąd mamy najrozmaitsze typy matki Jezusa, spotykane w malarstwie i poezji w Europie, Afryce i Azji.

Nie będzie dla nikogo ździwieniem, skoro stwierdzimy, że murzyn-chrześcijanin przedstawia sobie rzeczoną postać (i tak ją rzeczywiście czci, a nie jako niewiastę „białą") jako typ murzyński o wszystkich cechach piękności murzyńskiej, aczkolwiek „miss Europa" uważałaby za ujmę dla siebie, gdybyśmy chcieli przypiąć jej łatkę piękności murzyńskiej.

Widzimy więc, że przedstawianie postaci matki Jezusa jako różnorodnego typu kobiet kuli ziemskiej, nie może być poczytywane za „zniewagę przedmiotu czci religijnej", jako że wogóle nie posiadamy oryginalnego wizerunku tego bóstwa— a pozatem — skoro sama ludność różnych krajów postać tę wszędzie rozmaicie sobie przedstawia.

A jednak... cenzura warszawska raz pozwala, drugi raz zakazuje uczonemu polskiemu pisać o tem w sposób poważny i naukowy, jak wyobraża sobie postać rzeczonego bóstwa na podstawie danych, zaczerpniętych z ksiąg nowego zakonu.

## O POŚWIADCZENIACH „CUDÓW" PRZEZ NIEKTÓRYCH LEKARZY POLSKICH

Od czasu do czasu „Wolnomyśliciel" cytuje z „Rycerza niepokalanej" korespondencję czytelników tego pisma o tem, jakie cudowne właściwości pociąga za sobą przesłanie paru złotych do „Niepokalanowa". Listy podpisują studenci często pełnem nazwiskiem, inni przez wstydliwość tylko inicjałami.

W ostatnich n-rach „Rycerza" znajdujemy nazwiska lekarzy, potwierdzających powtarzające się coraz częściej w Polsce cuda.

Nie są to więc już studenci, okpiwający egzaminatorów zastępujący przygotowanie się do egzaminów przez kupno medalika niepokalanowskiego. Powstaje nowe pokolenie lekarzy (zapewne rekrutujące się z tychże studentów), specjalistów od poświadczania cudów. Wkrótce powstać winny specjalne zakłady lecznicze pod wezwaniem „Rycerza", prowadzone przez rzeczonych lekarzy, a stosujące wodę lurdską, miast zabiegów chirurgicznych.

Jak widzimy, ciemność niepokalana zaczyna panować w umysłach niektórych lekarzy polskich...

## Z KIELC (Urywek z korespondencji)

„Podczas przyjazdu Prezydenta Rp. do Kielc, kler miejscowy nie wziął udziału w powitaniu, sam zaś biskup Łosiński, znany moskalofil i b. kochanek Stołypinowej — ogłosił, że wyjeżdża, choć nie wyjechał i widziano go w tym samym czasie, jak spacerował po swoim ogrodzie z pieskami. Ale nie koniec na tem.

W przeddzień „bożego ciała" strażacy wg. „dawnego zwyczaju" udali się do biskupa, by im pozwolił utworzyć szpaler w czasie procesji. Na co jednak biskup się nie zgodził i odpowiedział: „Dziękuję panom. Lepiej niech panowie sobie odpoczną po przyjęciu Prezydenta". W całem mieście, a szczególnie w sferach urzędniczych, oburzenie".

## SKUTKI WIARY W DJABŁA, CZYLI W MINISTRA SKARBU KOŚCIOŁA

Marcinowi Sosze, gospodarzowi ze wsi Nowe Chrusty, pow. brzezińskiego, urodził się chłopiec, który już w 5 dniu życia dostał ząbki. Kumoszki poczęły dopatrywać się w tem jakiejś „siły nieczystej" i oświadczyły ojcu, że „w dziecko wcielił się djabeł", którego oczywiście należy usunąć.

Socha uzbroił się w siekierę i pod wpływem namowy swych sąsiadów dziecko zamordował, Socha został aresztowany. Ale czy on temu winien? (por. I. K. C. z 20/6).

## Z TAK ZW. BOŻEGO CIAŁA

Jak doniosła PAT., p. Prezydent R. P. był w tym roku na procesji w Toruniu i prowadził celebransa pod rękę do pierwszego ołtarza. W procesji wzięło również udział i wojsko. Natomiast, jak doniosła Gaz. Warsz. w Łomży ani wojsko, ani przedstawiciele władzy w procesji udziału nie wzięli. Nawet strażacy nie byli.

W kilku miejscowościach w Niemczech władze zabroniły polakom urządzenia procesyj poza obrębem kościołów. Tak było w Złotowie, w Radwanicy i w szeregu miejscowości w Westfalji i w Nadrenji.

# Z prasy

## KRYZYS DEMOKRACJI, CZY ANTYDEMOKRACJI?

Od czasu, jak kryzys gospodarczy zaczął wszystkich bić w skórę, słowo „kryzys“ stało się modne. Zresztą wiele pojęć i instytucyj dotychczasowych przeżywa swój kryzys. Są jednak kryzysy istotne i kryzysy pozorne. Do pierwszych zaliczyć należy kryzysy ustrojowe, jak monarchizm, wiązanie państwa z kościołem; kryzysy polityczne, jak dyktatury wojskowe; kryzysy ekonomiczne, jak kapitalizm i wszystko, co jego jest: trusty, monopole, lokauty i t. d. przeżywa również ostry kryzys i dotychczasowa forma współżycia płci; a do drugich — dość uporczywie w ostatnich czasach głoszony kryzys demokracji i wszystkiego, co się z demokracją wiąże.

Poświęćmy tej sprawie trochę uwagi.

Ostatnia wojna światowa (1914 — 1918), która zmobilizowała na wszystkich kontynentach zgórą 60 miljonów ludzi różnych ras i narodowości do wzajemnego mordu i niszczenia dorobku stuleci — a nie do twórczej, spokojnej, cywilizacyjnej pracy — ta wojna, w której padło od kul, pocisków i gazów trujących 11 miljonów ludzi, a 20 miljonów odniosło rany i to kilkakrotnie, ta wojna podczas której zmarło z głodu i od chorób zakaźnych 7 miljonów, a postradało zdrowie i zdolność zarobkowania (inwalidzi) 12 miljonów; ta wojna, która nałożyła na zwyciężonych i zwycięzców 337 miljardów dolarów długów wojennych, trudnych do spłacenia kiedykolwiek, która zniszczyła przemysł i rolnictwo, zdolność nabywczą miljonów, doprowadziła świat przedwojenny, świat kapitalistyczny, do największego, jaki znały dzieje świata kryzysu gospodarczego i pozbawiła pracy 25 miljonów ludzi, skazując ich wraz z rodzinami na nędzę i śmierć głodową — ta wojna nie mo-

gła nie wywołać i innych jeszcze kryzysów: ustrojowych, pojęciowych i moralnych.

Statystycy obliczają, że podczas wojny światowej zabicie jednego człowieka kosztowało 140 tys. zł. (15.565 dol.), a zabijano co minuta po 5 osób. Nic też dziwnego, że ludzie zaczęli się w końcu zastanawiać, czy zabijanie ludzi i w dodatku tak kosztowne było komu na co potrzebne, i mianowicie: komu? I doszli do przekonania, że ta mordercza zabawa nie miała najmniejszego sensu, jeśli się zważy ogrom strat w stosunku do zysków. Zwłaszcza masy uświadomiły sobie tę prawdę, bo one to głównie na całej tej wojnie nic nie zyskały, a straciły niemal wszystko. Uświadomiły one sobie dalej i to, że krwawiąc się w tych czteroletnich zapasach były bezwinnemi pionkami w rękach cudzych, były stadem pędzonem na rzeź przez różnych międzynarodowych kombinatorów, awanturników i fabrykantów broni, i zaczęły się przeciwko temu buntować i zrzucać z siebie jarzmo cudzej woli i cudzego przymusu w patrjotycznym zaszczycie zabijania.

Proletarjat rosyjski najpomyślniej dla siebie tę sprawę rozwiązał. Proletarjatowi zaś zachodniemu zwolennicy przedwojennych despotycznych metod rządzenia, narzucili pęta dyktatur wojennych i to, o dziwo,—w imię haseł rewolucji proletarjackiej. Mussolini, Hitler i im podobni dyktatorzy obecni wyszli przecież z robotniczego ruchu rewolucyjnego i skupili około siebie masy robotnicze pod hasłami socjalizmu i demokracji, aby po dojściu do władzy, wystąpić wrogo i przeciwko socjalizmowi i przeciwko demokracji.

Zaczęli więc głosić „z urzędu“, że demokracja i parlamentaryzm zbankrutowały, a w najlepszym razie przeżywają swój kryzys, bo zaróno władza ludu (demokracja), jak i forma tej władzy (parlamentaryzm) są rzecz jasna dyktatorom nie na rękę. Oni przecież są od tego dyktatorami, aby rządzić ludnością po dyktatorsku, czyli według własnego widzimisię, a więc antydemokratycznie i bez parlamentu.

Ale mimo wszystko czasy już są takie, że nawet dyktatorzy muszą się dziś liczyć co nieco z opinją publiczną i z nastrojami mas, których niepodobna przerobić z dnia na dzień na potrzebne dyktatorom kopyto. A masy te, jeżeli nie są specjalnie szczute i podjudzane, wojny nie pragną. Z wyjątkiem bandy uliczników, która rządzi w Niemczech, żaden rząd wyraźnie do wojny nie prze, boby go masy zmiotły. Zresztą i masy niemieckie, choć grożą wojną, ale i one jej nie chcą. Te militarystyczne pogróżki Niemiec to przedewszystkiem strachy na odszkodowaniowe lachy, aby tych odszkodowań nie płacić.

Dla tego tym niechcącym wojny masom trzeba było zrobić jakoweś ustępstwo i zadeklarować oficjalnie swoją pokojowość. I oto mamy od dwóch lat w Genewie pod auspicjami Ligi Narodów, stworzonej w celu zapobiegania wojnom, Konferencję rozbrojeniową, która nawet za 10 lat nie dojdzie do żadnych pozytywnych wyników, bo jest w gruncie rzeczy jed-

ną wielką komedją, obliczoną na mydlenie masom oczu i na odwracanie uwagi świata od tego, co się naprawdę myśli,— a myśli się o nowej wojnie[1]). To też nic dziwnego, że rządy dyktatorskie, biorące udział w konferencji rozbrojeniowej, głoszą dalsze dwa kryzysy: kryzys Ligi Narodów i kryzys rozbrojenia, bo im i Liga Narodów i rozbrojenie nie są potrzebne, tak samo, jak niepotrzebna im jest demokracja.

Tym trzem kryzysom: demokracji, Ligi Narodów i rozbrojenia Artur Henderson, przewodniczący Międzynarodowej komisji rozbrojeniowej i b. minister spraw zagranicznych W. Brytanji, poświęcił artykuł drukowany w szwajcarskiej, w angielskiej i francuskiej prasie p. t. „W obliczu trzech kryzysów" (zob. autoryzowany przedruk w I. K. C. z 29.V Nr. 147).

W artykule tym Henderson demaskuje tendencje nieuczciwe, złą wolę i militarystyczne sofizmaty szulerów, którzy zasiedli do obrad nad rozbrojeniem po to, aby nie prowadzić uczciwej gry i powiada, że to nie idea Ligi Narodów, nie idea rozbrojenia i nie idea demokracji przeżywa swój kryzys, lecz tylko metody rządzenia światem przez ludzi, którzy tych idej nienawidzą, a w najlepszym razie nie rozumieją, bo do nich nie dorośli. Nie znaczy to jednak, aby świat miał ich w końcu nie przyjąć i aby były złe. Przeciwnie, Henderson jest głęboko przekonany, że jedynemi filarami, na których można wznieść świątynie prawdziwego postępu i cywilizacji, są właśnie: demokracja, Liga Narodów i rozbrojenie.

Ze stanowiskiem tym godzimy się całkowicie.

---

1) Nie chcemy przez to powiedzieć, że twórca Ligi Narodów, Wilson, i autorzy Paktu Ligi, zakładali zgóry, że postanowienia Paktu Ligi i przewidziana w art. 8 tegoż Paktu konferencja rozbrojeniowa, mająca na celu doprowadzenie zbrojeń do minimum, będą ukartowaną komedją. Tak nie było i nie jest. To tylko tak się złożyło wskutek tego, że w konferencji tej biorą udział przedstawiciele państw, nie chcących się rozbroić.

Co do nas, uważamy ideę Ligi Narodów jako zaczątek przyszłego rządu ponad państwowego za jeden z najczcigodniejszych pomników ludzkości na całej przestrzeni jej dziejów przeszłych i przyszłych.

Taki np. Pakt Ligi, którego bez szczerego wzruszenia czytać niepodobna, powinien być, naszem zdaniem obowiązkowo wykładany w szkołach całego świata i to przed zaznajomieniem uczniów z prawem kontytucyjnem własnego kraju.

---

**Czas odnowić prenumeratę na kwartał III r. b.!**

**Czeki P. K. O. 14.200 załączamy.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | zł. 20.00 | miesięcznie zł. 1.75 |
| półrocznie | „ 10.00 | zagranicą 3 i pół dol. rocznie |
| kwartalnie | „ 5.00 | numer pojedyńczy 60 gr. |

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu".**

Druk. F. Kierski, Warszawa, elazna 28, tel. 286-54.